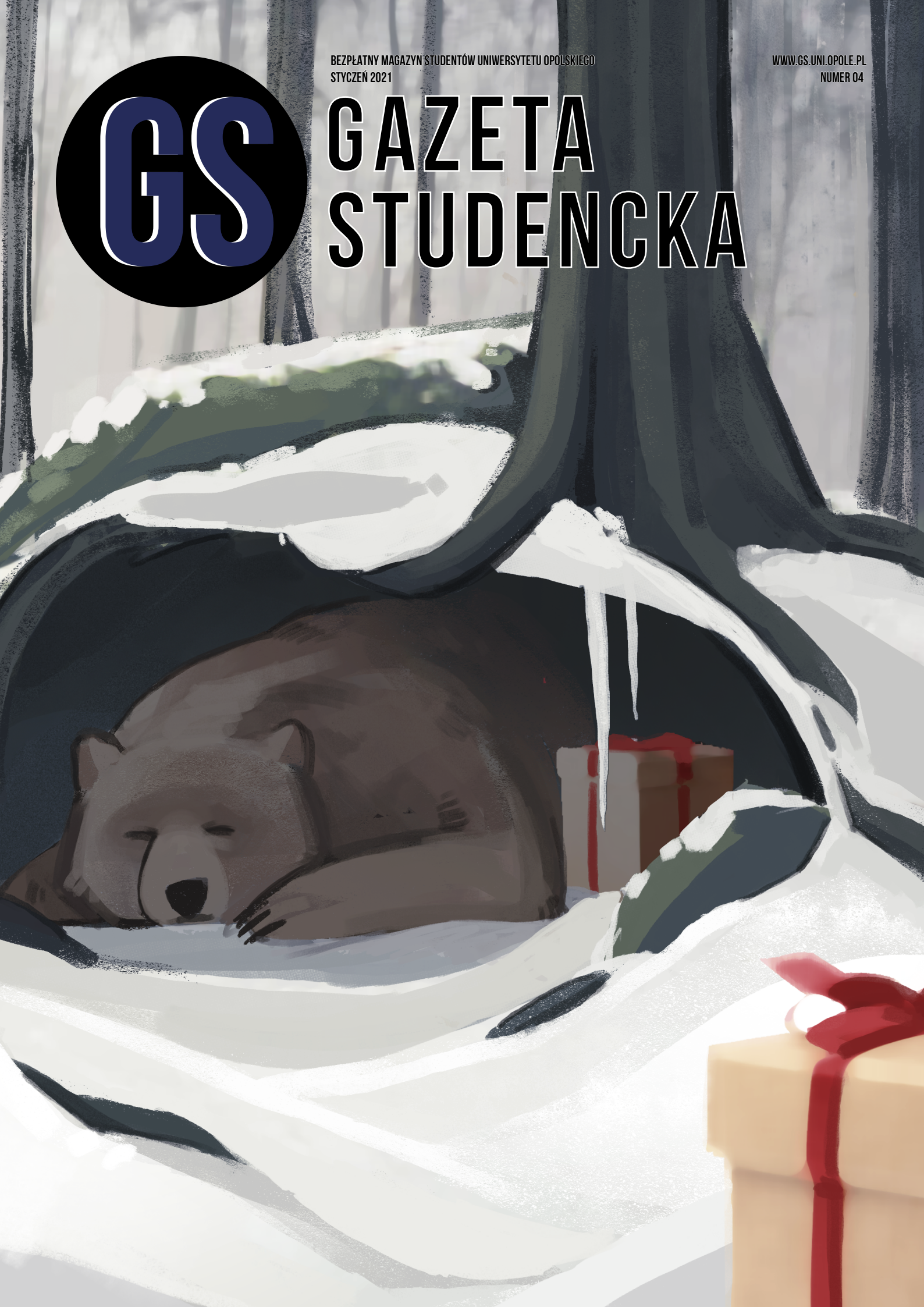


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
STYCZEŃ 2021

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 04



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

Cześć!

Witamy wszystkich w 2021 roku! Mamy nadzieję, że porządnie wypoczęliście podczas długiej i zasłużonej przerwy świątecznej, spędziliście czas z rodziną, przyjaciółmi, a także odpowiednio zajęliście się sobą w wolnym czasie. Chcemy Wam życzyć raz jeszcze wszystkiego, co najlepsze w nowym roku! Mocno wierzymy w to, że okaże się o wiele lepszy od poprzedniego.

W numerze styczniowym będziecie mogli przeczytać m.in. wywiad z byłym świadkiem Jehowy, rozważania na temat tego, czym jest pewność, artykuł o zwyczajach noworocznych na świecie, recenzję gry *Cyberpunk 2077*, kim była Hedy Lamarr, czym jest osobowość borderline i jak się z nią żyje oraz wywiad z Dawidem Tulejem, który zagrał w filmie Piotra Domalewskiego.

Będziemy trzymać za wszystkich kciuki w nadchodzącym czasie sesji egzaminacyjnej – zaczyna się w lutym, choć dobrze wiemy, że niektórzy mają zaliczenia lub kolokwia już w styczniu. Pamiętajcie, by odpowiednio dbać o siebie

i swoich bliskich. Każdy teraz potrzebuje wsparcia i czasu, więc warto zwracać uwagę na otaczające nas osoby, bo w nawale obowiązków może nas dużo ominąć.

Do przeczytania w kolejnym miesiącu!

Redaktor naczelna
Patrycja Drabik

CiekawoGStka: W obecnych czasach nieraz jesteśmy zmuszeni do chodzenia od Annasza do Kajfasza, co oznacza, że ciągle jesteśmy odsyłani z miejsca na miejsce, kiedy chcemy coś załatwić. Z taką sytuacją spotkał się też Jezus, który po pojmaniu został przyprowadzony przed oblicze Annasza, jednak z racji, iż ten nie był już arcykapłanem, odesłał go do obecnie pełniącego tę funkcję Kajfasza. Jeśli więc kolejny raz poczujecie bezradność, pamiętajcie, że od zarania dziejów załatwianie spraw wiąże się z wieloma komplikacjami.



Patrycja Drabik
Redaktor naczelna



Ela Burdzik
Wicedaktor naczelna

STYCZEŃ 2021 – SPIS TREŚCI

3
POKAŻ SIĘ
4–6
ORGANIZACJA ŚWIADKÓW JEHOWY
JEST JAK KORPORACJA
6
ZŁUDNA PEWNOŚĆ

7
NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ NIE JEST BARIERĄ
8
BORDERLINE – CZYM JEST I JAK Z NIM ŻYĆ?
9
INTELIGENCJA MIERZONA W MILIMETRACH
10–11
PRZESTĘPCĄ Z URODZENIA, A MOŻE Z WYBORU?

12
ZWYCZAJE NOWOROCZNE NA ŚWIECIE
13
THE FEMALE ANIMAL, KTÓRA
ZAPOCZĄTKOWAŁA WIFI
14–15
WITAJCIE W NIGHT CITY

REDAKCJA	 GAZETA STUDENCKA <small>www.gs.uni.opole.pl</small>	REDAKTOR NACZELNA: Patrycja Drabik WICEREDAKTOR NACZELNA: Ela Burdzik REDAKTOR TECHNICZNY: Anna Rajwa REDAKTORZY MERYTORYCZNI: Paulina Gruszecka, Joanna Kopeć, Anna Rajwa GRAFIKA: Gosia Chlebowska	KONTAKT www.gs.uni.opole.pl gazetastudenckaUO@gmail.com Instagram/gazetastudencka Facebook/gazetastudenckaUO	WYDAWCA  Uniwersytet Opolski pl. Kopernika 11A 45-040 Opole
	NUMER 04 STYCZEŃ 2021 ROK AKADEMICKI 2020/21	ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Michalina Mencil, Paweł Cymkiewicz, Joanna Kopeć, Paulina Gruszecka, Iga Czernik, Ela Burdzik, Kamil Banach, Patrycja Wawro, Miriam Gajda-Klama, Julia Murawska, Maciej Janocha KOREKTA: Ola Anczyk, Angelika Rzymska, Julia Murawska, Katarzyna Klimczyk, Ala Majchrzak, Marta Borek, Joanna Kopeć, Natalia Rynio, Nela Rybak, Paulina Gruszecka, Anna Kędra, Anna Rajwa AUTOR OKŁADKI: Agnieszka Frankowska		

POKAŻ SIĘ!



ANETA PIKUŁA

Aneta Pikuła jest studentką drugiego roku studiów licencjackich na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych. Jej domeną jest ekspresjonizm abstrakcyjny. Najczęściej maluje, ale jest też otwarta na inne formy wyrazu artystycznego, takie jak fotografia czy projektowanie graficzne.

Studentka jest przewodniczącą Akademickiego Koła Artystycznego działającego przy Wydziale Sztuki naszego uniwersytetu. Jest również zaangażowana w działanie Rady Wydziału, gdzie pełni funkcję członkini Komisji ds. Oceny Jakości Kształcenia.

Największym dotychczasowym osiągnięciem Anety jest udział w wystawie pt. *Różnice*. Można ją było oglądać w październiku zeszłego roku w Galerii A4.

„Dla mnie był to debiut, a więc duże emocje, sama praca przy tym była bardzo intrygująca i ciekawa, a zobaczyć coś, co tworzyłaś «całą sobą», na ścianach galerii – bezcenne”.

Aneta nie ma sprecyzowanych planów na przyszłość, ale jest pewna, że będzie się ona wiązać z działalnością artystyczną i wykorzystaniem w praktyce wiedzy zdobytej podczas studiów.

„Czy to będzie projektowanie graficzne czy malarstwo, a może będę łączyć różne dziedziny sztuki – czas pokaże. Kocham tworzyć, uwielbiam podziwiać prace innych artystów i jestem bardzo szczęśliwa, że mogę być częścią tego wszystkiego”.

TEKST: MICHALINA MENCEL



PAWEŁ CYMKIEWICZ

Jestem studentem czwartego roku psychologii. Wybrałem ten kierunek ze względu na to, że kocham ludzi, lubię ich słuchać, ich historii, przeżyć – można się wiele nauczyć. Ciekawi mnie przyczynowość pewnych zachowań, więc można powiedzieć, że interesuję się zarówno osobowością, jak i psychologią rozwoju człowieka. Poszedłem na psychologię dopiero w wieku 21 lat, wcześniej ukończyłem technikum o profilu mechanicznym i studiowałem przez dwa lata mechanikę i budowę maszyn na Politechnice Częstochowskiej.

W Opolu rozwinąłem skrzydła już na pierwszym roku, dołączając do Koła Naukowego Studentów Psychologii, gdzie aktualnie jestem doradcą ds. Studenckich. Miałem także okazję uczestniczyć w licznych warsztatach, szkoleniach czy wykładach dodatkowych organizowanych w ramach studiów, jak i poza nimi. Wydaje mi się, że Uniwersytet Opolski jest świetnym miejscem, otwierającym przed studentem wiele różnych dróg i możliwości, z których można skorzystać i kształcić się w czym się chce, a nie tylko chodzić na zajęcia i zaliczać poszczególne przedmioty.

Jeżeli chodzi o przyszłość, zaraz po studiach chciałbym pójść w mediacje, pracę w szpitalach onkologicznych czy interwencji kryzysowej, ostatecznie chciałbym zostać terapeutą, ale co przyniesie przyszłość, tego nikt nie wie – jestem otwarty na różne ewentualności, dlatego staram się uczestniczyć w licznych szkoleniach psychologicznych, niezależnie od tematyki.

TEKST: PAWEŁ CYMKIEWICZ

ORGANIZACJA ŚWIADKÓW JEHOWY JEST JAK KORPORACJA

„Tam nawet miłość jest warunkowa. Jeśli jesteś w Organizacji i wykazujesz jakąś pracę, starasz się, to jesteś doceniana, jesteś kochana. Jednak jeśli odchodzisz – kończy się to połączenie i nieważne, że przyjaźniłaś się z kimś 20 lat.” – mówi Estera R., były Świadek Jehowy.

Przez dziewiętnaście lat byłaś Świadkiem Jehowy. Co skłoniło Cię do odejścia od Organizacji?

Zacznijmy od tego, że to nie była moja decyzja, bo w Organizacji jest tak, że jeśli zgrzeszysz, to masz szansę poprawy. Chyba że mówimy o zabójstwie i takich poważnych sprawach, to wtedy nie ma dyskusji, ale w sprawach, o które zostałam posądzona, mogłam się z tego wybronić, dostać jakiś czas na poprawę. Tu przecież chodzi o życie, chodzi też o to, żeby zostać zbawionym. Ja tej szansy nie dostałam, po prostu zostały mi przedstawione zarzuty i decyzja została podjęta za mnie. Po prostu dowiedziałam się, że jestem wykluczona, czyli zostałam wyrzucona z Organizacji.

Co to były za zarzuty?

Zarzut był taki, że przestałam mieszkać z mamą, więc moje towarzystwo było niepewne. Zaczęłam, co prawda, spotykać się z moim obecnym mężem, ale to jeszcze nie było nic poważnego. Nikt w ogóle nie miał prawa podejrzewać nas o coś niemoralnego. Jednak takie zarzuty zostały mi postawione. Nie miałam jak się z tego wybronić, bo nie miałam żadnych dowodów ani świadków na to, więc zostałam wykluczona za samo podejrzenie, że coś jest nie tak.

Jak to przyjęłaś?

Na początku bardzo to przeżyłam, bo podczas spotkania, na którym były mi przedstawione wszystkie zarzuty, stało przede mną trzech prokuratorów. Nie miałam za sobą obrońcy i zarzuty były we mnie wystrzelowane jak pociski. Nie miałam też szansy obrony, bo nie mogłam nawet mieć ze sobą żadnych nagrań, żadnych dowodów, że jestem niewinna, bo to i tak nie byłoby brane pod uwagę. Najważniejsze było to, że pojawił się zarzut.

Jaka jest rutyna Świadców Jehowy? Jak wyglądało Twoje życie?

Wstajesz rano i czytasz tekst dzienny, czyli fragment z Pisma Świętego z komentarzem z Organizacji. Mnie często to nie podchodziło, bo sam

fragment z Biblii był mocno naciągany pod tezę, którą Świadkowie chcieli udowodnić. Nienawidziłam tych tekstów dziennych, bo już od samego rana jesteś manipulowana w jakimś kierunku, z jakimś tokiem myślenia. Ten tekst dzienny ma ci towarzyszyć cały dzień, więc jeśli jest mowa o kradzieży, to cały dzień myślisz o tym. Jeśli jest mowa o wierności w małżeństwie, to mimo że nie jesteś w małżeństwie, jak spotykasz się z innym Świadkiem Jehowy, to mówicie na ten temat. Co jeszcze? Tekst dzienny rano, później zazwyczaj masz jakieś swoje obowiązki – szkołę, pracę, cokolwiek. Następnie przygotowujesz się do zebrania, które były dwa razy w tygodniu. Myśmy akurat mieli we wtorek i w niedzielę, ale jeszcze w czwartek wychodziło studium książki, więc trzy razy w tygodniu studiujesz... publikacje, bo nie studiujesz Biblii – studiujesz publikacje. Po szkole czy po pracy przygotowujesz się do zebrania, potem na przykład jesz kolację, no i idziesz na zebranie. Właściwie cały dzień masz wypełniony Organizacją.

Czułaś pustkę, kiedy wyrzucili Cię z Organizacji? Brakowało Ci tej rutyny?

Na początku przeżyłam to strasznie, bo chodzi w tej Organizacji przede wszystkim o życie. O to, że jeśli będziesz w świecie, czyli poza Organizacją, to zginiesz. A znając prawdę (bo Świadkowie nie mówią o tym, że to jest religia, że to jest organizacja, tylko że to jest prawda, że jesteś w prawdzie) i nie będąc w prawdzie, skazujesz się na śmierć. Świadomie. Przyjdzie Armagedon, Jezus z całą swoją armią wkroczy tu, na Ziemię, będą obcinać głowy wszystkim dookoła poza, oczywiście, Świadcami i to ty jesteś jednym z tych skazanych – nie ma dla ciebie wybawienia, ratunku. Dlatego przyjmęłam to z niepokojem. Ale najlepsze jest to, że na drugi dzień wstałam rano i poczułam się wolna. Wbrew wszystkim swoim obawom, wbrew wszystkim takim podświadomym odruchom, ja poczułam się po prostu wolna. Obudziłam się, otworzyłam

oczy i pomyślałam, że nie muszę studiować tekstu dziennego, nie muszę się przygotowywać do zebrania, nie muszę głosić (bo też głoszenie jest bardzo ważne w Organizacji). Nie muszę nic, mogę po prostu być i to było takie inne, takie fajne, że nic się przecież nie stanie. Świat dalej się kręci, jak się kręcił i człowiek pozbywa się niepokoju spowodowanego tym ciągłym naciskiem na postępowanie, bo u Świadców nawet jak zrobisz coś złego, to nie ma spowiedzi, ale najpierw spowiadasz się Bogu w modlitwie, a jeśli nie potrafisz sobie w czymś poradzić albo to było coś rażącego, na przykład zdrada małżeńska, to idziesz do starszych i mówisz o swoim problemie. Więc niby nie ma spowiedzi, a tak naprawdę jest, tylko w innej formie.

Myślałaś o tym, żeby wrócić do Organizacji? Miałaś w ogóle taką możliwość?

Zawsze jest możliwość. Na początku nawet myślałam, żeby wrócić, ale bardziej na starość – dla żartu. Myślałam, że jak będę stara, sama, będzie mi się nudzić, to po prostu sobie tam pójde i może nawet będę niektórych uświadamiać, ale później pomyślałam, że to jest bez sensu. Szkoda mojego czasu, moich nerwów, znowu przechodzenia tego wszystkiego na nowo. I, jakkolwiek by spojrzeć, jeśli człowiek chce być naprawdę zaangażowany w tę Organizację, to nie da się udawać, bo to wszystko widać. Widać, kto podchodzi do tego z dystansem. Zresztą w każdych relacjach tak jest, że jeśli się angażujesz, to po prostu widać.

Jak Twoja rodzina i znajomi przyjęli to, że Cię wyrzucili?

Ja miałam to szczęście, że bardzo szybko się wyprowadziłam, więc nie miałam okazji spotykać ich na co dzień, ale jest takie coś jak ostracyzm miałam okazji spotykać ich na co dzień, ale jest takie coś jak ostracyzm w Organizacji. Kiedy wychodzisz, to oni ucinają całkowicie jakiekolwiek relacje, czy to znajomi, czy przyjaciele – nie ma tego. Po prostu tam nawet miłość jest warunkowa.

Jeśli jesteś w Organizacji i wykazujesz jakąś pracę, starasz się, to jesteś doceniana, jesteś kochana. Jednak jeśli odchodzisz – kończy się to połączenie i nieważne, że przyjaźniłaś się z kimś 20 lat. Przestaje być w Organizacji – przestaje być twoim przyjacielem z automatu. Nieważne jest to, że go lubisz, że za nim tęsknisz, nie, nie ma czegoś takiego. Nawet jeśli w małżeństwie dojdzie do sytuacji, w której ktoś zostanie oddzielony od Organizacji, to też rzutuje na ich prywatne życie. Funkcjonowanie tej rodziny zostaje zaburzone, więc często takie związki kończą się nawet rozwodem. Często zaczyna się walka o dzieci, o to, żeby chodziły na zebrania... Po prostu wszystko zaczyna się sypać. Ja tego nie zauważałam, będąc w Organizacji, bo uważałam to za normalne. Ale kiedy się z tego wychodzi, to wtedy się widzi, jakie to wszystko jest niepoważne, nienormalne i zaburzone. Ja na własnej skórze doświadczyłam tego, że moi przyjaciele tak naprawdę nie byli moimi przyjaciółmi. Po prostu są częścią Organizacji i ja też byłam tą częścią, i dopóki nią byłam – byłam z nimi w przyjaźni, a kiedy odeszłam, to się skończyło. A rodzina? Mama nie odzywała się do mnie przez pięć lat. Nieważne było, że byłam w ciąży, że brałam ślub, że zmieniałam swoje życie, że podjęłam pracę, cokolwiek. Jej to nie obchodziło, absolutnie jej to nie obchodziło. Ważne było tylko to, że nie należę do Organizacji.

Ale później zaczęła się odzywać.

Tak, kiedy potrzebowała pieniędzy. I kiedy śmiertelnie zachorowała. Cieszę się, że chociaż tyle, ale mnóstwo ją ominęło, mnóstwo.

A czego Świadkowie najbardziej się boją?

Hm, trudne pytanie. Jak byłam w Organizacji, nie bałam się nawet śmierci, bo byłam gotowa oddać za nią życie. Jest w ogóle takie przesłanie, że jeśli doszłoby do Armagedonu, bądź jakiejś wojny, to jedyną rzeczą, jaką powinniśmy zabrać z domu, jest Biblia. Więc myślę, że oni nie boją się ani śmierci, ani wojny. Są tak uczeni, żeby nie bać się niczego. Jeśli przychodzi ktoś taki jak ja, wykluczony, i wiedzą o nim, że jest wykluczony, to automatycznie zamykają oczy, uszy i nieważne, co bym powiedziała, to do nich nie dotrze. Jeśli powiesz im „mylicie się”, to jest werset, który mówi o fałszywych prorokach. Jeśli powiesz, że są głupi, to powiedzą, że są prześladowani; jeśli zamkniesz ich w więzieniu, to też podchodzi pod prześladowania. Właśnie to jest manipulacja. Cokolwiek zrobisz, wyjdzie na to, że oni mają rację. Jeśli

będziesz im wytykać błędy doktrynalne, to powiedzą, że przecież szatan też znał Biblię, też się nią posługiwał w rozmowie z Jezusem. Więc wszystko można obrócić przeciwko tobie.

Żyją w bezpiecznej bańce, której nic nie może przebić.

Tak, Organizacja doskonale dba o to, żeby Świadkowie byli na bieżąco. Są streamy ze zgromadzeń, broadcastingi – comiesięczne wiadomości dla Świadków o ich działalności na świecie, o prześladowaniach itd. Takie informacje wyciągnięte z życia Organizacji włożone w jeden program, żeby pokazać, co się w niej dzieje, jak jesteś niesamowicie potrzebna, bo dzięki tobie Organizacja się rozwija.

Są jakieś pozytywne strony tego, że należałaś do Organizacji?

Nigdy nie paliłam papierosów, nie chodziłam na imprezy, nie piłam alkoholu przed ukończeniem 18. roku życia. No nie powiem, człowiek wystrzegł się pewnych błędów, które mogły go dotknąć, chociażby nastoletnia ciąża. Myślałam, że Organizacja nie jest tak całkiem zła, bo uczy pewnych dobrych rzeczy, na przykład jak fajnie spędzać czas bez alkoholu, co robić, kiedy ktoś proponuje ci jakieś używki. Tylko że to wszystko jest podszyte strachem i niezdrową obawą, bo chodzi tu nie tylko o utratę życia czy zdrowia przez używki, tylko chodzi o to, że zginiesz. Wszystko jest „nie rób tego, bo umrzesz w Armagedonie”, „bądź posłuszny rodzicom, bo tak każe Biblia – jak nie będziesz, to zginiesz w Armagedonie”. Wszystko na tym Armagedonie się kończy.

A negatywne rzeczy, które wyniosłaś z Organizacji?

No właśnie ten strach. Przez jakiś czas towarzyszyła mi taka obawa, że zginę. Niby człowiek poczuł się wolny bez Organizacji, ale jednak gdzieś z tyłu głowy musiał sobie to jeszcze poukładać i przemyśleć, że to, czego uczył się całe życie nie jest prawdą. Z takich fizycznych dolegliwości to bardzo długo miewałam paraliże senne. To jest taka psychoza wręcz. Jesteś w trakcie snu, otwierasz oczy, twój mózg nie śpi, ale reszta organizmu dalej jest sparaliżowana. Więc otwierasz oczy, wszystkie sygnały do ciebie dochodzą, a ty nie możesz ani się obrócić, ani ruszyć ręką, często nie możesz nic powiedzieć, bo struny głosowe są zablokowane. Leżysz tak, nawet często nie można otworzyć oczu i po prostu tkwisz uwięziona we własnym ciele. Dopiero kiedy wyszłam z Organizacji, zaczęłam czytać na temat tego, co mi tak naprawdę dolega. Zaczęłam czytać o technikach relaksacyjnych,

o oddychaniu. Po jakimś miesiącu mi to ustąpiło i zrozumiałam, że było to tylko i wyłącznie przez Organizację, przez ten strach. Bo nawet jak człowiek nie przygotował się do zebrania to przeżywał, że nie wie wszystkiego, że widzą, że nie ma podkreślonej Strażnicy – to jest taka publikacja Świadków do studium – że mniemanie o tobie spada. Bo jakkolwiek by spojrzeć, Organizacja jest jak korporacja – awansujesz w szczeblach. Ja już byłam dosyć wysoko. Poświęcałam nawet 70 godzin na głoszenie w ciągu miesiąca pomimo codziennych obowiązków, więc to był nie lada wyczyn, przynajmniej dla nastolatki.

A jak wygląda głoszenie Świadków Jehowy? Jest jakiś system?

Jest, dajmy na to, zebranie i myślisz o głoszeniu, więc podchodzisz do siostry bądź brata – bo tam wszyscy są siostrami i braćmi – no i pytasz się, czy ma czas, żeby umówić się na głoszenie. Umawiacie się na przykład na 10 rano w sobotę pod jakimś sklepem czy u ciebie w mieszkaniu, że będziecie głośić. Przygotowujesz się – ubierasz sukienkę lub spódnice, rajstopki, bluzeczkę, butki – wychodzisz jak na małe przyjęcie. I jesteś przygotowana: masz Biblię, masz publikację, teraz są nawet na nie specjalne wózki. Stoisz sobie w parku i tam możesz zaczepiać ludzi lub oni podchodzą do ciebie. No i opowiadasz ludziom. Ja chodziłam jeszcze po domach. Pukasz człowiekowi do domu, wyrwasz go z codziennych obowiązków i pytasz, czy ta osoba zastanawiała się kiedyś nad sensem życia albo nad tym, czy ludzie, którzy umarli, zmartwychwstaną. To są takie pytania-przynęty po to, żeby wy badać, czy dana osoba jest zainteresowana. Możesz też wy badać sytuację rodzinną, bo, dajmy na to, akurat przez to pytanie o śmierć, dowiesz się, że ktoś stracił kogoś bliskiego. Albo widząc dzieciaczki, zmieniasz pytanie o śmierci na pytanie: „Czy zastanawiała się pani nad przyszłością pani pociech?” No i który rodzic się nie zastanawiał? Zawsze trafisz. Tak to wygląda, że chodzisz, badasz, czy ktoś nie byłby zainteresowany studium, Biblią i Świadkami. Po prostu wyłaniasz z tłumu zainteresowanych i przyszłych Świadków, którzy będą później, tak jak ty, chodzić i werbować. Później z takimi osobami można umówić się na studium – przychodzisz raz w tygodniu i dajesz jakąś książkę. Właśnie, książkę – nie Biblię – studiujecie książkę, gdzie są wyciągnięte wersety z Biblii, które mają udowodnić jakieś tam rzeczy.

Co byś dzisiaj przekazała wszystkim Świadkom Jehowy?

To jest właśnie to, o czym mówiliśmy wcześniej, że nieważne, co powiesz i tak obrócą to przeciwko tobie, więc jedyne, co mogę im życzyć, to to, żeby mieli otwarty umysł i żeby nie bali się zadawać pytań, bo pytania to

jest największa broń. Ja, odchodząc od Organizacji, nauczyłam się wątpić we wszystko. Nic nie przyjmuję za pewnik. Dopiero kiedy piąte, dziesiąte źródło powie mi, że tak jest, to mogę to przyjąć jako pewną prawdę. Jak z teorią względności – próbowano podważyć ją na milion sposobów, ale jednak nie

udało się jej podważyć. Jeśli Świadkowie będą mieli otwarty umysł, to dojdą do pewnych rzeczy i tylko tego mogę im życzyć, żeby widzieli. Nie tylko patrzyli, ale żeby widzieli.

TEKST: JOANNA KOPEĆ

ZŁUDNA PEWNOŚĆ

Czym jest pewność? Ludzie przez większość czasu danego im na Ziemi chcą posiadać coś pewnego. Dla jednych to relacje takie jak miłość czy przyjaźń, dla innych praca, dom, pieniądze. Niektórzy chcą być pewni tego, co zastaną po śmierci, a inni, że jak dorosną to będą szczęśliwi. Często tej pewności szukamy nieświadomie. Boimy się wykluczenia ze społeczności, dlatego przestajemy być sobą, udajemy, bo po co zmieniać coś, co do pewnego stopnia zdaje egzamin. Boimy się niewiadomej, która nadejdzie po zaburzeniu naszej wypracowanej stabilności. Może to właśnie ten strach hamuje ofiary przemocy domowej, ofiary mobbingu albo dzieci w szkole przed zgłoszeniem się po pomoc.

Pierwszą pewnością w naszym życiu jest rodzina, dom rodzinny. Kto mając pięć lat wyobrażał sobie, że kiedyś jej zabraknie? W miarę, gdy stajemy się coraz starsi, utwierdzamy się w przekonaniu, że to nie będzie wieczny stan. Coś nakazuje nam szukać dalej, planować. Nowa szkoła, praca, dom, druga połowa.

Wszystko zdaje się pewne, stabilne, ale co jeśli filary naszego życia upadną? Niewiele trzeba, by tak było – zgon, zerwanie, pożar, zły humor szefa i zwolnienie. Wtedy nie wiemy, co ze sobą zrobić, za co się zabrać, przecież było to całe nasze życie. Jednak nie pozostaje nam nic innego jak znowu szukać pewności. Niektórzy zabierają się za to zbyt szybko, tracąc samych siebie i swoje potrzeby. Czując brak drugiej osoby, szukamy kogokolwiek, by tylko zapełnić pustkę. Nie zawsze puzzle do siebie pasują i znowu pewność zmienia się w niewiadomą.

A co ze szkołą? Pracą? Pieniędźmi? Czy nie jest tak, że od pewnego momentu w życiu myślimy tylko o tym, by zarobić jak najwięcej pieniędzy, by znowu mieć coś pewnego – dom czy samochód. Myślimy, że trzeba mieć dobrą posadę, by kiedyś mieć czym żywić dzieci albo opłacić wyjazd na

Majorkę. Czy nie spinamy się tym wszystkim za bardzo? Nakręcamy się w tej spirali i pędzimy na złamanie karku. Niektórzy myślą, że niezdany egzamin to koniec świata, że zachwieje nasze pewne plany. Stres sięga zenitu, a co za tym idzie, możemy podupać na zdrowiu. Nas nie obchodzi, że np. Wajda nie miał matury, pierwsze plany biznesowe Walta Disneya bankrutowały, Andrzej Stasiuk (znakomity pisarz, zdobywca nagrody Nike) był wydalany z każdej szkoły średniej, a Coco Chanel projektowała mimo braku wykształcenia w tym kierunku. Tak można by wymieniać bez końca. Jednak coś każe nam tkwić w tej spirali, w tej nieprzerwanej drodze poszukiwania i posiadania pewności. Może to kultura,

z której wyrastamy albo wychowanie, albo „Co powiedzą inni?”. Czy nie jest to głupie? Momentami tak zatracamy się w tym pędzie do pewnego jutra, że zapominamy o rzeczywistym i pewnym dziś. Dziś się już wydarzyło, dziś się dzieje, dziś jest pewne. Dziś możesz powiedzieć mamie, że czegoś nie możesz, bo musisz iść

do pracy na nadgodziny, żeby stworzyć pewne jutro, albo do partnerki, że nie możesz jej teraz przytulić i wysłuchać, bo uczysz się do niezwykle ważnego kolokwium, ale na pewno porozmawiacie jutro. A co jeśli jutro ich nie będzie? Jeśli znikną i jutrzejsza rozmowa i jutrzejsze życie już nie będzie takie pewne?

I tak mijają dni, miesiące, lata. Na poszukiwaniu pewności, która nigdy nie jest pewna. Więc po co się tak spinąć? Po co nadmiernie planować, skoro to, co pewne za pstryknięciem palca przestaje istnieć? Zamiast dbać o swoje plany, zadbajmy... o siebie.

TEKST: PAULINA GRUSZECKA
GRAF. GOSIA CHLEBOWSKA



NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ NIE JEST BARIERĄ



Absolwent Uniwersytetu Opolskiego, były członek zespołu ds. marketingu w Studenckiej Telewizji SETA – Dawid Tulej opowiada o swojej roli w filmie oraz o pracy na planie z perspektywy osoby niepełnosprawnej.

Czy mógłbyś przybliżyć naszym czytelnikom okoliczności pojawienia się na planie filmowym?

Pojawiłem się w filmie *Jak najdalej stąd*, ponieważ reżyser, Piotr Domałewski szukał osoby niepełnosprawnej, aby pokazać problemy społeczne. Stało się to dzięki wywiadowi, który jest dostępny w serwisie YouTube, jego tytuł to *Sprawny bez barier*. Początkowo miał być to film dokumentalny, ale zamierzenie się zmieniło i powstała rozmowa ukazująca moje życie, zarówno studenckie, jak i poza-studenckie. Reżyser i reżyserka castingu, Ewa Brodzka, natknęli się na filmik z wywiadem ze mną podczas szukania informacji i inspiracji do filmu w internecie. Reżyserka castingu wysłała mi zaproszenie do grona znajomych na Facebooku, ale ze względu na to, że jej nie znałem, nie przyjąłem go. Wiadomość od niej trafiła do folderu „inne”. Parę godzin później dostałem informację od wiceprezeski Fundacji SYNERGIA zajmującej się szkoleniami osób niepełnosprawnych. Stwierdziłem, że skoro dostałem taką wiadomość, to nie jest to fake. Sprawdziłem swoją facebookową skrzynkę, znalazłem wiadomość z prośbą o telefon, zadzwoniłem. Dogadaliśmy się. Zagrałem

w otwarte karty, powiedziałem, że potrzebuję opiekuna. Otrzymałem zapewnienie, że zrobią wszystko, żeby mi pomóc w poszukiwaniu takiej osoby, ale mam się rozrzeć wśród swoich znajomych. Zgodził się na to mój przyjaciel, który pomaga mi również prywatnie, pojechałem na plan razem z nim.

Jak wspominasz swoją przygodę z aktorstwem?

Jest to na pewno ważne doświadczenie. Z niektórych rzeczy dotyczących tego typu pracy nie zdawałem sobie wcześniej sprawy. Jedną z nich jest samodyscyplina, trzymanie się harmonogramu. Kolejną rzeczą jest brak odgórnie określonego czasu pracy. Na planie trzeba być do momentu uzyskania zgody na jego opuszczenie. Podczas drugiego dnia ostatniego etapu zdjęć wyjechaliśmy z hotelu o jedenastej, wróciliśmy o pierwszej w nocy, a następnego dnia musieliśmy być gotowi do dalszej pracy od dziesiątej. Miałem też okazję przyglądać się aktorstwu Kingi Preis, to była niepowtarzalna okazja do nauki.

Spotkały Cię na planie jakieś trudności?

Na pewno toaleta. Toaleta na planie to były Toi Toie, Adam (opiekun) nie był w stanie się ze mną w takiej toalecie obrócić, miał za mało miejsca. Na szczęście ekipa stanęła na wysokości zadania i zorganizowała toaletę w miejscu, gdzie mogłem bez problemu z niej korzystać. Przygotowano mi wygodne miejsce z osobną

toaletą, gdzie mogłem zjeść obiad z baru i odbyć przerwę. Raz dostałem też upomnienie, bo nie przyznałem się, że podczas zdjęć było mi zimno. Otrzymałem komplet odzieży termicznej i w kolejnych dniach nie było już tego problemu. To były jedyne utrudnienia.

Jak wspominasz studia na naszym uniwersytecie?

Czasy studenckie zmieniły moje życie. Teoretycznie z kumplami z podstawówki miałem jakiś kontakt, chodziłem do szkoły co jakiś czas. Wychowawczynie robiła delegacje i przychodziła do mojego domu z uczniami z mojej klasy. W gimnazjum chodziłem do szkoły przez jeden dzień w tygodniu, w liceum przez dwa. Na uniwersytecie musiałem być gotowym do uczestniczenia w zajęciach codziennie. Na początku trochę się bałem, bo nie wiedziałem, czy inni mnie zaakceptują, ale tak było na każdym szczeblu nauki. Moje obawy jednak szybko się rozwiały. Dowiedziałem się o możliwości posiadania opiekuna, kolega zdecydował się nim zostać. Zaczęło się wychodzenie, imprezy. Ja wtedy uświadomiłem sobie, że mimo niepełnosprawności mogę żyć normalnie, tylko potrzebuję odpowiedniej pomocy. Przykładem takiego wyjścia może być koncert, na który wybrałem się z kolegami ze studiów. Ludzie byli zaskoczeni, że koleś na wózku pije piwo. Do dziś pamiętam też jak po całonocnej imprezie pisałem kolokwium z angielskiego. Udało mi się zaliczyć na czwórkę bez powtarzania materiału. Czasy studenckie wspominam jako diametralną zmianę życia. Dzięki studiom uwierzyłem, że mogę się bardziej usamodzielnić, w takim sensie, że sam mogę sobie zorganizować pomoc. Wcześniej musiałem liczyć na pomoc rodziców, na studiach miałem kolegów i przestałem również czuć opór przed poproszeniem o pomoc obce osoby. Podczas studiów bardzo często nie było mnie w domu, nocowałem u znajomych, brałem udział w życiu towarzyskim. Niepełnosprawność nie jest tak naprawdę barierą, trzeba zaakceptować to, że ma się problemy, że potrzebna jest pomoc w korzystaniu z toalety czy innych aspektach.

ROZMAWIAŁA: MICHALINA MENCEL
FOT. ROMAN ROGALSKI



BORDERLINE – CZYM JEST I JAK Z NIM ŻYĆ?

Termin zaburzenia osobowości z pogranicza istnieje już od końca XIX wieku i z początku dotyczył pacjentów, których nie można było sklasyfikować do kryteriów diagnostycznych chorób psychiatrycznych ani nerwic. Czym w takim razie jest w obecnych czasach?

Borderline jest zaburzeniem osobowości, które cechuje się trudnościami w kontrolowaniu emocji i zachowań, impulsywnością, zmiennością nastrojów oraz problemami w relacjach interpersonalnych.

Pierwsze objawy ukazują się jako brak radzenia sobie z narastającymi i skumulowanymi emocjami (zwłaszcza tymi negatywnymi) – bardzo często występują nagłe wybuchy gniewu czy złości. Chorzy zwykle nie potrafią znaleźć innego sposobu na wyzbycie się ich niż jako natychmiastowy „wyrzut”. Ta wewnętrzna walka może doprowadzić do impulsywnych zachowań, które niejednokrotnie są związane z agresją fizyczną lub słowną. Brak równowagi wewnętrznej prowadzi także do częstych huśtawek nastroju – chory w krótkim czasie może odczuwać skrajnie przeciwne emocje, takie jak złość i radość.

Niezwykle częstym zjawiskiem są ryzykowne i autodestrukcyjne zachowania – uzależnienia (np. od hazardu, narkotyków czy pornografii), niebezpieczne stosunki seksualne, niekontrolowane objadanie się czy próby samobójcze oraz samookaleczenia. Aż 41% pacjentów przebywających w szpitalach z powodu powielających się prób samobójczych spełnia kryteria diagnostyczne osobowości typu borderline. Chorzy nierzadko cierpią także na depresję dużą (41–89% badanych) lub dystymię (12–39%), co w połączeniu daje mieszankę wybuchową.

Skąd to się właściwie bierze?

Przyczyny kształtowania się osobowości typu borderline nie są dokładnie zbadane i określone. Badacze przyjmują, że wpływ na to mogą mieć negatywne wspomnienia z dzieciństwa takie jak porzucenie, śmierć czy unikająca postawa rodzica. To właśnie przez błędy wychowawcze może kształtować się lęk lub brak poczucia stabilności. Chorzy często przyznają, że w okresie dorastania byli ofiarami molestowania seksualnego. Spekuluje się także, że wpływ na to mogą mieć czynniki biologiczne. Badania neurologiczne wykazują, że mózgi osób chorych na BPD różnią się od mózgów osób zdrowych. Ciało migdałowe (niewielka część tego narządu), odpowiedzialne jest za regulację strachu i agresji. W przypadku osób choru-

jących na borderline jest ono mniejsze niż u innych, a co za tym idzie – bardziej wrażliwe i nadaktywne. Właśnie z tego powodu wszystkie emocje doświadczane przez chorych są tak intensywne i potrzeba im więcej czasu na „ochłonięcie”.

Na czym polega leczenie?

Trudno stwierdzić, czy słowo „leczenie” jest odpowiednie w tym przypadku. W końcu jak sama nazwa zaburzenia wskazuje, „osobowość” nie jest czymś, co się leczy, a kształtuje. Stosowanie terapii oraz środków farmakologicznych ma przede wszystkim zapewnić komfort psychiczny osobie chorej, a także pozwolić na łatwiejsze życie wśród ludzi. Leki psychotropowe mają za zadanie złagodzić objawy, takie jak lęk czy pogorszenie się samopoczucia. Najczęściej stosowane są „stabilizatory nastroju”, które mają powodować zwiększenie się poziomu serotoniny w organizmie, a co za tym idzie – poprawić stan psychiczny u osoby z zaburzeniem. Jednak podstawą do „wyleczenia” jest psychoterapia, najczęściej dialektyczno-behawioralna lub psychodynamiczna. Psycholog musi stanąć przed trudnym wyzwaniem, którym jest nawiązanie więzi z pacjentem – zaufanie i akceptacja są kluczowe do osiągnięcia sukcesu, choć w tym przypadku bardzo trudne do zdobycia, a zarazem łatwe do nadszarpnięcia.

Osobowość typu borderline nazywana jest zaburzeniem naszego pokolenia, ponieważ jego częstotliwość występowania w populacji wynosi od jednego do aż trzech procent. Mimo że objawy mogą być męczące i stanowić trudność, nie muszą obniżać jakości życia, zwłaszcza jeśli osoba pozostaje się pod stałą opieką psychologa i/lub psychiatry. W przypadku utrzymywania bliskiego kontaktu z osobą cierpiącą na BPD, musimy pamiętać o przeciwnościach, z którymi dany człowiek musi mierzyć się codziennie i pozwolić sobie na większą wyrozumiałość oraz dystans względem jego impulsywnych zachowań. Jeśli podejrzewasz to zaburzenie u bliskiej osoby, pamiętaj o delikatności i odpowiednim doborze słów, gdyż mocny nacisk może zniechęcić do wizyty u specjalisty. Kiedy jednak problem może dotyczyć ciebie – pozwól samemu sobie na zrozumienie tego, co siedzi w twojej głowie i jeśli czujesz się na siłach, skontaktuj się z kimś, kto mógłby ci to ułatwić. Otwarcie się nie musi być rzuceniem się na głęboką wodę, małe kroki są w tym przypadku ogromnym sukcesem.

INTELEGENCJA MIERZONA W MILIMETRACH

Jednych obrzydają, drugich wprawiają w osłupienie, a jeszcze inni mają dość ambiwalentny stosunek – byle daleko, bo bliskie spotkanie może skutkować panicznym krzykiem i rzucaniem przedmiotami w samoobronie.

Mowa o pająkach, niewątpliwie użytecznych stworzeniach, których aparycja przeważnie odstrasza „zwykłych śmiertelników”. Oryginalne gamy kolorów i ogromne rozmiary, które te stworzenia potrafią osiągać, są tym, co wywołuje u ludzi dwie skrajne emocje – fascynację lub nienawiść. Chciałabym przekonać was do tych stworzeń, przedstawiając sylwetkę skakunów (ang. *jumping spider*), które w swoich najokazalszych formach osiągają... trzy centymetry.

Istnieją na Ziemi od 65 milionów lat i opisano do tej pory ponad 6000 gatunków. Są niewielkie, ale mimo rozmiarów rozpoczynających się od mniej niż milimetra, kończąc na dwóch-trzech centymetrach, są jednymi z najinteligentniejszych pająków. W Polsce występuje około 60 gatunków tych stawonogów. Do ich charakterystycznych cech należą: umiejętność skakania oraz stosunkowo duże (w porównaniu z wielkością ciała), błyszczące oczy osadzone z przodu i po bokach głowotułowia. Środkowa para oczu jest najlepiej wykształcona, pozwala widzieć szczegółowo i trójwymiarowo, przez co służy do śledzenia obiektu w ruchu i pozwala na precyzyjne wykonanie skoku. Ta para oczu może się obracać bez poruszania głową przez pająka. Pozostałe sześć narządów wzroku rejestruje zmiany natężenia światła oraz te zachodzące w otoczeniu. Odnóża skakunów są silne i umięśnione, co pozwala im na skoki o długości do kilkudziesięciu (!) centymetrów. Zdobywają pożywienie głównie w dzień, ponieważ widzą wtedy najlepiej – wzroku używają do tropienia ofiary. Polując nocą, opierają się na falach dźwiękowych i drganiach podłoża, dzięki dobrze wykształconemu słuchowi. Samce są zwykle mniejsze od samic, jednak wielkość nadrabiają ubarwieniem, znacznie ciekawszym i żywszym niż kolorystyka ich partnerek. Długość życia tych pająków wynosi, w zależności od płci i gatunku, od roku do trzech lat.

Skakuny są drapieżnikami, polują zwykle na mniejsze od siebie ofiary, jednak potrafią złapać owada dwukrotnie większego. Od innych pająków odróżnia ich sposób zdobywania pokarmu: nie tkają one sieci, a po prostu skaczą na zdobycz.

Dobry wzrok pomaga nie tylko w łapaniu pożywienia, ale też odgrywa ważną rolę w rozmnażaniu tych pająków. Samce skakunów, używając swoich pięknie ubarwionych przednich odnóży i nogogłaszczek – machają nimi, zachęcając w ten sposób samiczkę do wybrania właśnie ich do kopulacji. Dzięki znakomitemu słuchowi, oprócz zmysłowego tańca, osobniki płci męskiej wysyłają sygnały dźwiękowe w postaci brzęczenia, stukania i klikania, które ich potencjalna partnerka odbiera dzięki włosom czuciowym. Jeśli jednak zaloty się jej nie spodoba, może pożreć partnera – choć niektóre zjadają go nawet po udanej kopulacji. Po zapłodnieniu samica składa w kokonie od kilku do kilkuset jajeczek. Po wykluciu się, które następuje po kilkudziesięciu dniach, spędza z potomstwem parę dni. Jeśli ciekawi was, jak wygląda zalotny taniec skakuna, wpisz w YouTube „Peacock Spider Mating Dance”.

Skakuny, zwłaszcza europejskie, są pająkami stosunkowo łatwymi w hodowli. Znajdziemy je od wiosny do jesieni w miejscach jasnych, słonecznych, na pniach drzew, łąkach czy nawet ścianach budynków, zwłaszcza drewnianych. W zależności od tego, czy hodujemy skakuna egzotycznego czy europejskiego (znaczna większość gatunków trzymamy

osobno), musimy zadbać o prawidłowe oświetlenie i wilgotność, nigdy jednak nie powinniśmy wystawiać pająka na bezpośrednie działanie promieni słonecznych.

Skakuny z naszego kontynentu są niegroźne dla człowieka. Nie osiągają znacznych rozmiarów, przez co nie mają możliwości, aby przebić się przez ludzką skórę. Natomiast egzotyczne gatunki są w stanie tego dokonać, a ból, jaki pozostaje po ukąszeniu, może przypominać ten po użądleniu osy. Pająki te nie są jednak agresywne, nie zaatakują człowieka bez powodu, a tym najczęściej jest samoobrona w sytuacji, kiedy przypadkiem ściśniemy skakuna.



Rozciągnik mchuś, samica; jeden z największych gatunków europejskich.

Na koniec garść ciekawostek o tych przeuroczych stworzeniach:

1. Skakuny z gatunku *Myrmarachne melanocephala* naśladują mrówki, by uśpić czujność swojej ofiary i złapać ją w momencie, kiedy najmniej będzie się tego spodziewać. Ich ubarwienie do złudzenia przypomina ubarwienie tychże owadów, dodatkowo machają swoimi przednimi odnóżami w sposób, w jaki mrówki poruszają czułkami, by upodobnić się do nich jeszcze bardziej.

2. Mimo że nie tkają sieci, to używają jej w celu budowania lin zabezpieczających ich skoki. Przed wykonaniem wyskoku, pająk przytwierdza nic do podłoża, by zawiesić się na niej w razie niepowodzenia. Budują także jedwabne „namioty”, w których śpią i chronią się przed złą pogodą, a także zimują.

3. Cztery pary oczu, z których jedno są ruchome, pozwalają skakunowi widzieć w niemalże 360 stopniach!

4. Niektóre skakuny przemieszczają się z jednego miejsca w inne, tropiąc swoją ofiarę, pokonując nierzadko spore odległości tylko po to, by dokonać skoku na zdobycz z wcześniej zaplanowanego przez siebie miejsca.

5. Samice z gatunku *Toxeus magnus* karmią swoje potomstwo mlecznym pokarmem przez pierwsze 40 dni ich życia.

6. Są tak inteligentne, że można je wyszkolić, by skakały na polecenie! Dokonali tego naukowcy z Uniwersytetu w Manchesterze (możesz zobaczyć to na własne oczy, wpisując w YouTube „Scientists train spider to jump on demand”).

7. Jeśli powyższy tekst mimo wszystko nie zachęcił was do polubienia tych uroczych maleństw, muszę was rozczarować – spotkasz je na prawie wszystkich kontynentach. Jedynym ratunkiem jest wyjazd na Arktykę lub Antarktydę.

PRZESTĘPCA Z URODZENIA, A MOŻE Z WYBORU?

Na wstępie należy wskazać, iż pojęcie przestępczości w kryminologii można zdefiniować jako „zbiór czynów zabronionych przez ustawę pod groźbą kary, które to czyny popełnione zostały na obszarze danej jednostki terytorialnej i w danym czasie” (taką definicję przedstawił Brunon Hołtys). Podkreślić należy także, iż jest to swoiste zjawisko społeczne, które stanowi zagrożenie dla obowiązującego porządku prawnego. Przystępczość towarzyszy ludziom niemalże od zarania dziejów. Elementami zmiennymi są jej natężenie w czasie oraz formy, w jakich się przejawia, co niewątpliwie związane jest z ciągłym rozwojem i postępowaniem społecznym zachodzącym w otaczającym ludzi świecie. Z tego względu wyjaśnianie przyczyn przestępczości od dawna znajduje się w centrum zainteresowania wielu dziedzin nauki, w tym m.in.: kryminologii, socjologii czy psychologii. Powyższe uwagi skłaniają do zadania sobie pytania czy pewne skłonności przestępcze, czyniące niektóre jednostki bardziej podatnymi na możliwość wejścia na drogę przestępczą niż inne, są wrodzone. Być może to określona sytuacja, w której znalazł się człowiek wraz z szeregiem towarzyszących mu oddziaływań, niejako tworzy okazję do popełnienia przestępstwa. Rozstrzygnięcie tych kwestii nie jest proste, gdyż pomimo wielokrotnie przeprowadzanych analiz i badań, wciąż nie udało się uzyskać jednolitego stanowiska wyjaśniającego zjawisko przestępczości. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż zjawisko to jest samo w sobie niejednorodne, a zatem – człowiek nie jest w stanie go empirycznie zbadać czy zmierzyć. W rezultacie próby wyjaśnienia tegoż zjawiska nie dają precyzyjnego, „matematycznego” wyniku, wobec czego istnieje ogrom koncepcji próbujących wyjaśnić przyczyny i uwarunkowania zachowań przestępczych w odmienny sposób, akcentując zupełnie różne aspekty tego zjawiska, tj. czynniki kryminogenne. W niniejszym artykule przedstawionych zostanie jedynie kilka wybranych teorii kryminologicznych, które są najciekawsze, a tym samym również racjonalne i wywierające wpływ na badania nad przestępczością w społeczeństwie.

W pierwszej kolejności, ze względu na naturę człowieka, należy pochylić się nad ekonomiczną koncepcją przestępczości, zakładającą, że przyczyny i uwarunkowania zarówno samej przestępczości jak i zjawisk w obrębie sfery patologii życia społecznego, znajdują swoje źródło w wolnej woli jednostki i dążeniu do osiągnięcia korzyści. Zgodnie z tą koncepcją, zaproponowaną przez Gary’ego Beckera, jednostka dopuści się przestępstwa, gdy oczekiwana przez nią korzyść z popełnienia przestępstwa jest większa od użyteczności jaką mogłaby osiągnąć, gdyby czas przeznaczony na popełnienie przestępstwa

poświęciła na inne aktywności. Zakłada ona racjonalność potencjalnych przestępców, którzy opierają swoją decyzję – czy popełnić przestępstwo – na subiektywnej ocenie oczekiwanych kosztów i korzyści płynących z niego; bowiem człowiek z natury stara się maksymalizować swoją satysfakcję i w konsekwencji każdy wybiera inną drogę realizacji swoich marzeń. Powoduje to, iż funkcja wyboru w każdym przypadku jest taka sama, a mianowicie człowiek podejmuje dane działanie, jeżeli korzyści z niego płynące dadzą przewagę nad kosztami. Nie sposób jednak dostrzec, że ekonomiczna koncepcja przestępczości nie jest kompleksowa i w pełni wyjaśniająca omawiane zjawisko. W tym miejscu można pokusić się nawet o przywołanie tezy, że człowiek nie jest na tyle niezależny i pozostający obojętnym na wszechobecny wpływ otoczenia, w którym prosperuje; że mógłby być przysłowiowym panem swojego losu, kierując się tylko własnymi korzyściami. Należy w związku z tym pamiętać, iż współcześnie każda jednostka uwikłana jest w szereg wzajemnie powiązanych sieci społecznych, ekonomicznych i kulturowych. W rezultacie cały szereg ww. czynników mimowolnie oddziałuje na wybory jednostki i w efekcie może warunkować rozwój przestępczości.

Równie istotne wydają się koncepcje biopsychologiczne, skoncentrowane na czynnikach biofizycznych i uwarunkowaniach psychologicznych, zgodnie z którymi na zachowanie człowieka mają wpływ jego cechy wrodzone, indywidualne albo nabyte. W efekcie stają się one swoistym fundamentem zachowań antyspołecznych. Dla przykładu posłużymy się trochę przerysowaną konstrukcją zapożyczoną z dramatu antycznego, tzw. fatum, ale dobrze oddającą istotę problemu. Mając powyższe na względzie, można przyjąć, iż już na samym początku człowiek może zostać naznaczony przez specyficzne środowisko, w którym egzystuje czy przypadłości zdrowotne, które w połączeniu z innymi czynnikami będą go predysponowały do szeroko rozumianej działalności przestępczej. Spośród koncepcji biopsychologicznych największe znaczenie, w naszej ocenie, ma *koncepcja zaburzeń OUN*, która kładzie nacisk na cechy somatyczne oraz *koncepcja nieprawidłowej osobowości*, która w znacznym stopniu ściśle powiązana jest z tzw. środowiskowymi determinantami przestępczości. Zaburzenia OUN to uszkodzenie lub schorzenie ośrodkowego układu nerwowego, które, powodując liczne trudności w prawidłowym funkcjonowaniu jednostki w społeczeństwie, utrudniają naukę, a w efekcie wpływają na powstawanie, a z czasem także utrwalanie nieaprobowanych społecznie zachowań patologicznych i przestępczych. Wśród pozostałych kon-

związanych z cechami somatycznymi należy zwrócić uwagę w szczególności na aspekt wpływu czynników biochemicznych, takich jak zaburzenia endokrynologiczne, nieprawidłowy poziom cukru we krwi czy brak witamin, które w jakimś stopniu mimowolnie warunkują zachowanie człowieka. Wspomnianych wyżej nieprawidłowości nie można jednak postrzegać przez pryzmat samoistnych przyczyn przestępczości, natomiast wraz z innymi czynnikami w znacznym stopniu mogą warunkować działania przestępcze. Należy podkreślić, iż zakłócają one prawidłową pracę ludzkiego organizmu – zwłaszcza układu nerwowego, a w efekcie zaburzają kontrolę nad postępowaniem jednostki. Równie istotna wydaje się *koncepcja nieprawidłowej osobowości* zaproponowana przez Hansa Eysenka. Wskazał on w niej zespół cech kształtujących osobowość jednostki, które mogą odpowiadać za przejawianie skłonności do zachowań przestępnych i nieakceptowalnych społecznie. Do cech takich zaliczyć można niską odporność na stres, brak wytrwałości w dążeniu do celów, co w konsekwencji warunkuje często zachowania dewiacyjne jak alkoholizm, niskie kwalifikacje zawodowe lub ich brak. Nie bez znaczenia pozostaje także niepoprawny obraz własnej osoby, niedocenywanie swojej wartości czy stany depresyjne. Wszystkie przedstawione cechy w większym lub mniejszym stopniu mogą torować drogę do działań przestępczych, bowiem ograniczają możliwość racjonalnego podejmowania decyzji i zatracają hierarchię wartości.

Ponadto niebagatelne znaczenie ma również koncepcja socjologiczna, która szuka przyczyn przestępczości w czynnikach społeczno-środowiskowych. Zakłada ona, że na zachowanie człowieka wpływają czynniki społeczne, a gdy mają one negatywny wydźwięk, to wówczas występuje zachowanie antyspołeczne. Warto zwrócić uwagę na koncepcję Alberta Bandury, który upatrywał przyczyn przestępczości w zbiorowościach otaczających daną jednostkę, od której nabywa ona pewne wzorce zachowań i postępowania, mimowolnie przyswaja ona wartości i schematy, a następnie w razie potrzeby rozwija swoje

umiejętności. Największe znaczenie mają tutaj rodzina, szkoła i inne, bezpośrednio otaczające jednostkę grupy. Rodzina pierwotnie współkształtuje osobowość oraz wywiera najtrwalszy wpływ na zachowanie jednostki działaniami niezamierzonymi i zamierzonymi. Zatem to właśnie rodzina stanowi bazę osobowości człowieka, wpaja mu sposoby postępowania, czyli wszelakich norm współistnienia społecznego. To właśnie ona, w maksymalnym stopniu, formuje jednostkę dostosowaną lub też niedostosowaną społecznie. Środowiska rodzinne tzw. przestępcze, w których ma miejsce karalność rodziców, rodzeństwa lub opiekunów – jak wynika z wielu badań – dostarczają negatywnych wzorców. Szkoła, a właściwie środowisko rówieśnicze, jest drugim poza rodziną, znaczącym środowiskiem wychowawczym. Liczne badania wskazują na związek między niepowodzeniami w szkole, niedostosowaniem społecznym, a w konsekwencji – rozwojem przestępczości. Należy mimo wszystko mieć świadomość, że przywołanych wyżej związków przyczynowo-skutkowych nie można z góry uznać za zasadę, gdyż nie każda jednostka będzie skłonna odzwierciedlać zachowanie swojego otoczenia. Teorii uczenia się zachowań przestępnych również nie można postrzegać jako kompleksowej, gdyż do wyzwolenia skłonności przestępnych potrzeba najczęściej dodatkowych impulsów, czynników takich jak frustracja, negatywne emocje czy stany chorobowe, które dopiero z uwarunkowanymi i wyuczonymi w trakcie socjalizacji zachowaniami mogą wyjaśniać genezę przestępczości.

Bez względu na to do której teorii się przychylimy, ujęcie zjawiska przestępczości w kontekście, zaledwie jednego czynnika, okazuje się z gruntu błędne. Złożoność życia społecznego oraz psychologiczne, kulturowe i biologiczne różnice między ludźmi sprawiają, że nie ma i nie będzie jednej, a także uniwersalnej przyczyny powstawania przestępczości oraz patologii życia społecznego. Nie sposób zatem odpowiedzieć w sposób jednoznaczny na pytanie postawione w tytule tegoż artykułu.



RADA STUDENCKA WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI



ZWYCZAJE NOWOROCZNE NA ŚWIECIE

Przyglądając się tradycjom noworocznym kultywowanym w różnych krajach, można znaleźć zarówno podobieństwa, jak i zdecydowane różnice. W Polsce nieraz usłyszymy zdanie: „Jaki sylwester, taki cały rok”. Dlatego tego dnia najlepiej przestrzegać kilku całkiem prostych i zabawnych zasad. Na przykład w naszym kraju bardzo popularne jest składanie życzeń noworocznych o północy, a także oglądanie fajerwerków. Zobaczmy, jakie tradycje obecne są w innych częściach świata. Przybliżyłam kilka, w mojej ocenie, niezwykle ciekawych.

Hiszpania

W tym europejskim kraju jednym z najbardziej znanych zwyczajów jest zjedzenie dwunastu winogron, kiedy wybija północ. Tamtejsi mieszkańcy wierzą, iż należy wówczas stać na lewej nodze, by pierwszy krok w nowym roku postawić prawą. Powszechnie uważa się, że zwyczaj ten przyniesie ogólny dobrobyt w życiu. Jeśli dana osoba chciałaby zapewnić sobie więcej pieniędzy, należałoby dodatkowo trzymać w dłoni zielony banknot. Zwieńczeniem ciągu fantastycznych działań, w momencie dwunastego uderzenia zegara, jest włożenie do portfela ząbka czosnku. Dodatkowo powodzenie ma przynieść kolczyk albo pierścionek umoczony w kieliszku, którym wznosi się noworoczny toast.

Grecja

Tu rok obchodzi się jednocześnie z Dniem Świętego Bazylego. Święto to wydaje się doskonałą okazją do obdarowywania się podarunkami. Znany zwyczajem jest pozostawianie przez dzieci butów w widocznym miejscu. Wierzą one, że znajdą w nich wiele prezentów. Grecy na sylwestrową noc przygotowują z kolei odpowiednie ciasto zawierające jedną monetę. Kto ją znajdzie, temu szczęście na pewno dopisze. Niegdyś stosowano tam zabieg wróżenia z wina. Przed wypiciem toastu należało przyrzeć się bąbelkom. Szalejące miały zapewnić wiele przemian czy romansów, natomiast drobne – zdrowie i pogodne dni. Jeśli jednak bąbelki krzyżowały się, wówczas był to znak, że należy uważać na zdrowie i wydatki.

Filipiny

Filipińczycy dbają o to, by Nowy Rok witać w gronie najbliższych. Rodzina w ten dzień powinna być razem, by w przeciągu następnego roku nikt nie odszedł. Co ciekawe,

na stole musi pojawić się dwanaście różnych owoców. Każdy owoc odpowiada innemu miesiącowi. Najlepiej, jeśli owoce będą okrągłe, ponieważ oznacza to szczęście i dobrobyt. Ciekawostką jest to, że patrząc na świąteczne stroje Filipińczyków, także zauważamy okrągłe wzory. Wierzą, że dzięki temu osiągną upragniony dobrostan. Przesądni mieszkańcy Filipin dbają o to, by w Nowy Rok portfel nawet na moment nie był pusty. Zdarza się też, że niektórzy potrząsają rondelkiem z monetami w okolicach własnego domu, a dzieci skaczą. Według tradycji, im wyżej skoczą, tym wyższe urosną. Nowy rok na Filipinach wita się w ogromnym hałasie – przepędza on wszelkie złe duchy.

Japonia

W Kraju Kwitnącej Wiśni witanie nowego roku trwa trzy dni. Do końca starego roku należy zakończyć wszelkie kłótnie i starać się o porozumienie, jeśli go zabrakło. Ważne jest też, by dokończyć wszystkie sprawy, spłacić długi, a także posprzątać swoje domy i mieszkania. Wejścia i bramy przysstraja się ornamentami z sosny, śliwy i bambusa. Ma to służyć zapewnieniu sobie pomyślności. Co więcej, urządza się piękną, uroczystą kolację, która pomoże zapomnieć o wszelkich trudach i zmartwieniach. W rodzinnym gronie spożywa się tradycyjne potrawy. Nowy Rok witany jest przy dźwiękach dzwonów z buddyjskich świątyń. Musi ich być dokładnie 108 – tyle, ile pokus kryje się w ludzkich umysłach.

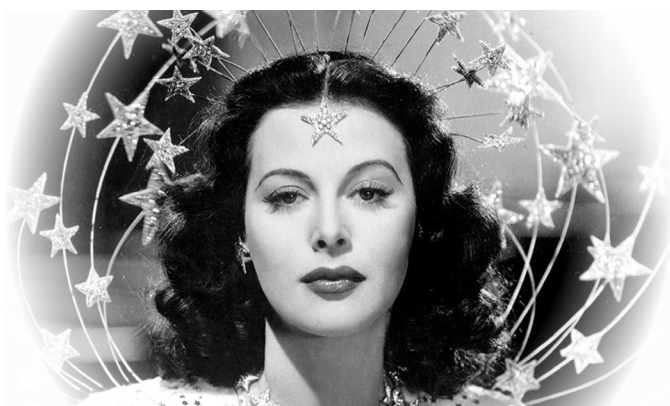
Bułgaria

Mieszkańcy tego kraju stosują kalendarz juliański. Według niego Nowy Rok przypada na 14 stycznia. Wedle tradycji, młodzi ludzie tuż po północy zaczynają wędrówkę po domach, życząc sobie pomyślności na nadchodzące dni. Co więcej, uderza się przy tym gospodarzy w plecy gałązką dereńnia, ozdobioną suszonymi owocami, kukurydzą lub cukierkami. Zwyczaj ten zwany jest surwakari, a osoby potraktowane w ten sposób powinny odwdziżyć się odpowiednim podarunkiem: słodyczami, monetą lub innym prezentem. Bułgarzy wierzą, że tak prosta czynność jak kichanie także może przynieść szczęście.

TEKST I FOT.: MIRIAM GAJDA-KLAMA

THE FEMALE ANIMAL, KTÓRA ZAPOCZĄTKOWAŁA WI-FI

Przeglądając internet kilka miesięcy temu, natrafiłam na wyjątkowo ciekawą ideę – ‘Women in Sciences & History’. Rozpowszechniona została przez środowiska feministyczne, a jej głównym założeniem jest przybliżenie sylwetek kobiet, które mocno przyczyniły się do rozwoju niektórych dziedzin nauki, były ważnymi postaciami w swoich krajach albo – nawet kilkaset lat temu – aktywistkami walczącymi o sprawiedliwość dla ludzi potraktowanych niesłusznie. Tak natrafiłam na Hedy Lamarr – producentkę filmową, aktorkę, modelkę, a nawet matematyczkę i wynalazczynię!



Hedy, a właściwie Hedwig Kiesler, urodziła się pewnego jesiennego dnia w 1914 roku w Wiedniu, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jej ojciec był bogatym bankierem. Hedy od dzieciństwa miała zapewnioną edukację na najwyższym poziomie, mimo że w 1930 roku udało jej się przekonać rodziców do porzucenia szkoły, by móc poświęcić się aktorstwu. Pasjonowała ją to od dzieciństwa, dodatkowo miała wielki talent, więc podjęcie ryzyka okazało się słuszne. Jednym z jej pierwszych, a zarazem najbardziej kontrowersyjnych filmów, była *Ekstaza* z 1933 roku. Kontrowersyjnych, ponieważ pojawiły się w nim sceny seksu – coś, co do tej pory raczej się nie zdarzało. Produkcja szybko została zakazana w Austrii oraz hitlerowskich Niemczech, a ówczesny mąż aktorki – Fritz Mandl – okazał się strasznym zazdrośnikiem i starał się wykupić wszystkie możliwe kopie filmu. Nie udało mu się, więc zakazał jej grania w filmach.

Życie miłosne aktorki nie było usłane różami. W swojej autobiografii *Ekstaza i ja* opisuje pierwszego męża jako kontrolującego, kłamliwego mężczyznę. Kazał jej zostawać w domu, lecz Hedy nie chciała żyć w ten sposób i uciekła do Londynu. Tam została odkryta przez łowcę talentów, Louisa B. Mayera, który zaproponował dziewczynie kontrakt z Metro-Goldwyn-Mayer. Przeprowadziła się do Stanów Zjednoczonych i tam jej kariera nabrała tempa. Występowała w wielu filmach, u boku najśłynniejszych aktorów. Mayer przedstawiał ją jako jedną z najpiękniejszych kobiet wszechczasów, a kiedy pojawiała się na ekranie, to „jej uroda zapierała dech w piersiach” – tak mówili ówczesni widzowie. Przez tych, którzy poznali ją bliżej, była opisywana jako dystygowana, pełna klasy i wdzięku ko-

bieta. Unikała tłumów, wolała spędzać czas w domu, nie rozumiała także, dlaczego ktoś miałby prosić ją o autograf. Nie wstydziła się swojego żydowskiego pochodzenia, ale asymilacja z amerykańskim społeczeństwem przyszła jej bez żadnego trudu.

Pomimo braku technicznego wykształcenia, Hedy Lamarr miała smykałkę do technologii, a także fizyki. Fascynował ją świat nauki i miała nadzieję, że jej wynalazki przydadzą się społeczeństwu. Jej pierwszy mąż gościł w ich domu wielu naukowców oraz lekarzy, stąd podejrzenia o jej niebywałą wiedzę, gdyż lubiła wdawać się z nimi w dyskusje. Z początku pracowała nad tabletką, która po wrzuceniu do picia miałaby zmienić je w napój gazowany. Choć sama aktorka przyznała, że pomysł był nieudany, nie spoczęła na tym. W czasie drugiej wojny światowej, razem ze swoim przyjacielem i kompozytorem George'em Antheilem, opracowała system zdalnego sterowania torpedami, oparty na zmiennej częstotliwości fal radiowych. Patent został sprzedany, a raczej podarowany, amerykańskiemu US Navy. Sama idea została szczególnie doceniona w późniejszych latach przy rozwoju Wi-Fi czy usług Bluetooth.

Po sześciu przykrych, krótko trwających małżeństwach Lamarr pozostała singielką. Źródła donoszą też, że nie wychodziła z domu przez kilka ostatnich dekad życia i komunikowała się tylko za pomocą telefonu. Jednym z jej ostatnich filmów był *The Female Animal* z 1958 roku, gratka dla entuzjastów kina XX wieku. W styczniu 2020 roku minęła dwudziesta rocznica śmierci tej wybitnej kobiety.

Pytanie brzmi, dlaczego w ogóle zdecydowałam się o niej napisać. Naprawdę ucieszył mnie fakt, że w dzisiejszych czasach nie oceniamy kogoś tylko po jego wyglądzie. Mówi się więcej o kobietach, które świat skazał kiedyś na pogardę i zapomnienie. Pomimo nieskazitelnej urody, Lamarr jest doceniana przede wszystkim za niepodważalny talent do aktorstwa oraz wkład w naukę. Jak to się kolokwialnie mówi – *a full package*. Zachęcam do dalszych, własnych poszukiwań, ponieważ sylwetki takich wybitnych kobiet jak ona są niesamowicie inspirujące. Uważam, że historie tego typu mobilizują do samorozwoju i nieustępliwości w dążeniu do wyznaczonych celów.



WITAJCIE W NIGHT CITY

Wstawaj, samuraju! Masz recenzję do przeczytania!

Grałem w *Cyberpunk* jakieś 60 godzin. Zdążyłem kupić najdroższe auto, wdać się w lesbijski romans, okraść największą korporację na świecie i przy okazji przeżyć, a raczej zmartwychwstać, jeżeli mielibyśmy się czepiać słów. Właśnie wyłączyłem monitor, zdjąłem słuchawki i uśmiechnąłem się. To dopiero był dobry braindance.

Od początku wierzyłem w sukces nowej gry CD PROJEKT RED. Pamiętam jak, czekając jeszcze na *Wiedźmina 2*, oglądałem z zapartym tchem pierwszy zwiastun ich nowej serii – kobieta-android, kłęcząca wśród zmasakrowanych zwłok, pod ostrzałem policji dostaje kulą prosto w twarz. Po cisk rozpryskuje się na jej kuloodpornej skórze, rysując lakier. Androida zabija funkcjonariusz jednostki Max-Tac strzałem z przyłożenia w tył głowy. Pojawia się logo *Cyberpunk 2077*. Nagle ekran gaśnie – helikopterem odlatuje wspomniany Max-Tac w towarzystwie – niespodzianka – kobiety ze śladem po kuli na twarzy. Uśmiechała się. Za pomocą tych kilku minut animacji można wywnioskować bardzo dużo – po pierwsze: jest to wizja brutalnej przyszłości, gdzie śmierć jest na porządku dziennym; po drugie: nic nie jest jednoznaczne i nawet Max-Tac może okazać się skorumpowanym gliną albo podstawionym agentem. Do tego świata trafisz ty... z gnatem w rękę.

Zanim gra stała się ogólnodostępna, dzień przed premierą, w prolog gry (wyjątkowo długi i zdradzający szczegóły z każdej możliwej perspektywy przez materiały promocyjne) grał chyba każdy liczący się w branży gier i streamerów (do których grona zalicza się nawet Sasha Gray). 1. PewDiePie zaczynał stream jeszcze raz, ponieważ, kiedy tworzył postać, widzom ukazał się... penis. Nowa gra redów nie idzie na kompromisy. Owa bezkompromisowość wynika z poprawności polity-

cznej. CD PROJEKT RED niejednnorodnie padał ofiarą pozwów o nierówne traktowanie ras etc. Stworzenie świata zupełnie liberalnego pod tym względem (rasowym, seksualnym, religijnym) było więc zabiegiem zarówno celowym, jak i kontrowersyjnym. Od samego początku pokazane jest, że to gra dla dorosłych. Pełno w niej nagości, seksu, narkotyków, bluzgów i trudnych społecznie tematów. Zwróćmy uwagę chociażby na kreator postaci. Nasz protagonista, nazwany uniwersalnie imieniem „V”, może być nie tylko osobą homoseksualną, ale również transseksualną, przy czym o tym pierwszym nie decydujemy z góry. Poznajesz świat, różnych ludzi i romansujesz, z kim ostatecznie masz ochotę. Gra nie szufladkuje cię jako homo czy hetero – jesteś kimś, kim chcesz być. Po prostu.

W ogólnych założeniach jest to gra akcji z wyraźnie RPG-ową podstawą. Jako V decydujesz o swoich następnych posunięciach fabularnych. W zależności od stylu grania, jaki preferujesz, gra staje się bardziej strzelanką (w zasadzie każdy problem w *Night City* da się rozwiązać „kulką w łeb”), skradanką (jeżeli wolisz nie rzucać się w oczy i rozwiązywać konflikty bezkrwawo i po cichu – to wyjście dla ciebie), grą taktyczną (przechodząc w tryb hakerski, decydujesz, w jakiej kolejności chcesz zająć się przeciwnikami, by ich eliminacja przysporzyła ci jak najmniej problemów) czy nawet wyścigową (z całkiem niezłym modelem jazdy – początkującym mogę doradzić, że wygodniej kieruje się na padzie). Nie brak tam również chwil oddechu. Pamiętam, jak jeszcze niedawno odpoczywałem, patrząc na piękne widoki w Toussaint w *Wiedźminie 3*. W *Night City* takich chwil zadumy spotkało mnie o wiele więcej. Raz nawet, przesiadując w barze podczas stypy, zdarzyło mi się rzewnie zapłakać. W tej grze zawsze jest czas na refleksję i milczenie. Czasem bardziej wymowne niż to, co dotychczas widziałem w innych grach.

Dostałem raz zlecenie na odzyskanie specjalnych leków, które ktoś ukradł jakiemuś ripperdocowi. Po dotarciu pod wskazany adres (złodziej pozostawił po sobie ślad IP, po którym wytropił go mój zleceniodawca) okazało się, że mam do czynienia z profesjonalistą – złodziej zaszył się na najwyższym piętrze opuszczonego bloku. Czujnik wskazywał, że znajduje się w prowizorycznie ufortyfikowanym pomieszczeniu. Sforsowałem drzwi. Blisko dwumetrowy facet mierzył do mnie ze strzelby. Dał mi wybór: opuszczenie broni albo utratę płodności z możliwością chodzenia włącznie. Wybrałem to pierwsze. Cały czas miał mnie na muszce. Powiedziałem, skąd o nim wiem i po co przychodzę. Rozpoznał jego broń – zmodyfikowany model wojskowy. Facet wspomina, że służył kiedyś w armii, ale wywalili go ze służby, kiedy dowiedzieli się, że jest chory. Wszyscy się od niego odwrócili. Te leki to była jego jedyna szansa w walce z narastającym z dnia na dzień bólem. Niestety, nie pomogły. Początkowo nie chciał ich oddać bez walki, ale powiedziałem mu, że nawet jako były wojskowy nie musi rezygnować ze swoich ideałów ze względu na swoje ułomności, że może walczyć inaczej. Chyba coś w nim wtedy pękło. Usiadł na kanapie i kiwnięciem głowy wskazał na szafkę z lekami. Kazał mi je zabrać i iść. Powiedział, że musi to sobie wszystko przemyśleć. Wyszedłem z pokoju. Usłyszałem strzał. Przez chwilę stałem w korytarzu, starając się nie przyjmować do wiadomości tego, co się stało.

Najważniejszym elementem gry, bo chyba najbardziej angażującym, są dialogi. O tym, co możesz powiedzieć, decydują różne czynniki – między innymi to, skąd pochodzisz (z rodziny nomadów, slumsów czy tzw. wyższych sfer) i jakie statystyki ma twoja postać. Z dużym opanowaniem przegadasz każdego, z siłą – zastraszysz, z inteligencją – wytkniesz błędy w rozumowaniu etc. Oczywiście wiele też zależy od tego, jak zachowujesz się w grze i jaki jest twój styl. Ja, na przykład, wcieliłem się w kobietę-solo rozwiązującą wszelkie problemy celnymi strzałami z rewolweru. Logiczne byłoby, gdybym inwestował punkty w opanowanie, budowę ciała i refleks, prawda? Największą zaletą rozwoju postaci w *Cyberpunku* jest to, że nie ma złych buildów. Niezależnie od umiejętności, w które zainwestujesz, będzie się grało równie przyjemnie.

Jestem jednym z tych graczy, którzy lubią, kiedy ich postać może więcej i nie chciałem się godzić na jakiegokolwiek ograniczenia. Denerwowało mnie, że moja postać nie potrafi otworzyć jakichś drzwi wymagających np. odpowiedniego poziomu inteligencji do złamania szyfru. Generalnie zawsze chodziłem z jednym zapasowym punktem atrybutów, żeby w razie potrzeby zainwestować go tam, gdzie akurat będę potrzebował – co zrodziło sytuację, w której gram możliwie najbardziej wszechstronną postacią. Z jednej strony to dobrze robić wszystko, za co można dostać dodatkowy hajs i punkty doświadczenia, z drugiej... moja postać jest aktualnie tak wszechstronna, że nie potrafię jej określić. Prędzej czy później każdy z graczy stanie przed wyborem zainwestowania w umie-

jętność, która się zwyczajnie bardziej opłaca, a niekoniecznie służy naszym początkowym założeniom. Ostatecznie bowiem okazuje się, że np. nie opłaca się inwestować w opanowanie (które przydaje się sporadycznie, w dosłownie kilku dialogach), tylko np. w zdolności techniczne, które na odpowiednim poziomie pozwalają zarabiać na puszkach po napojach więcej niż niejedna korporacja. Każdą puszkę w grze można rozłożyć na tzw. podstawowe komponenty, z których możemy potem zrobić urządzenia przywracające nam życie. Oczywiście te urządzenia również można rozkładać, przy czym pozyskujemy z nich coraz lepsze komponenty, które możemy sprzedać z większym zyskiem. To nie tak, że od razu polecam każdemu z was zakładanie aluminowego królestwa; po prostu gra za bardzo gloryfikuje kilka wybranych atrybutów, czyniąc z pozostałych jedynie średnio pragmatyczne ciekawostki.

Od premiery *Cyberpunka* minęło już ponad dziesięć dni, a spory na temat jego kondycji (głównie na konsolach starszej generacji) nie ustają. Cały czas pojawiają się nowe kontrowersje: cofnięto grę z oficjalnego sklepu PS Store, uruchomiono możliwość zwrotu tytułu z powodu jego „niewystarczającej jakości”. Wydawca posypuje głowę popiołem, przeprasza za stan gry i z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem informuje o kolejnych łatkach. Z jednej strony mamy do czynienia z sukcesem na miarę światową, z drugiej gracze zawiedzeni faktem, że gra nie sprostała ich oczekiwaniom, zalewają nasze rodzime studio falą hejtu i wyrazami rozczarowania. Od siebie mogę powiedzieć, że gra jest wyjątkowo wciągająca i chętnie poleciłbym każdemu, kto chce przeżyć filmową przygodę, odradzając na chwilę zakup obecnej wersji na konsole. Na kompie działa i przy sporadycznych „wypłaszczeniach” ma się dobrze. Osobiście bawiłem się przednio. Z tego miejsca chciałbym pozdrowić Keanu Reevesa i Pawła Jumpera. Tak, ta gra postawiła im „pomnik trwalszy niż ze spiżu”, a szczególnie temu drugiemu.

